

Nr. 17. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **1. Września.**

Miłość ku Bogu i miłość bliźniego to są dwie ścieżki prowadzące w jedną i tę samą stronę: do nieba. Kto Boga miłuje nad wszystko, a bliźniego jak siebie samego, może być pewnym że i Bóg także go umiłuje, a kogo Bóg miłuje czegoż temu więcej potrzeba? A czyliż można nie kochać Boga, który pierwszy nas umiłował, który wprzód nim nas stworzył przewidział wszystkie nasze potrzeby? On to dał nam wszystko, co człowiekowi zapewnia szczęście doczesne na ziemi i żywot wieczny w niebie, obsypuje nas nieustannie łaskami i dobrodziejstwy swemi, chociaż za wszystkie te jego łaski i dobrodziejstwa odpłacamy mu częstokroć niewdzięcznością i

grzechami; wszak sam Chrystus nawet zstąpił na ziemię w postaci człowieka i świętem słowem i świętym przykładem nauczał nas jak mamy żyć aby łaskę bożą pozyskać, i mieszkał między nami w ubóstwie, nie mając gdzie głowy swej skłonić, aby nas wzbogacić skarbami w niebie, a nareszcie poddał się śmierci doczesnej, aby nas od wiecznej wybawić. A wy dzieci czy zapytałyście kiedy siebie samych za co też Bóg jest dobrym dla was, czem zasłużyłyście na tyle łask i dobrodziejstw, które wam zsyła hojnie, za co was kocha? Za co się wami tak troskliwie opiekuje? Na to pytanie ani wy sobie, ani nikt wam odpowiedzieć nie zdoła. Bóg jest żródłem nieskończonej, niezgłębionej miłości, człowiek niczem nie zdoła wypłacić Mu się za tę miłość i powinien tylko nawzajem miłować Go z całej duszy, ze wszystkich sił swoich.

Ale napisano w Ewangelji:

Jeżeli kto mówi że miłuje Boga, a nienawidzi swego brata, ten jest kłamcą; albowiem kto nie kocha brata swego którego widzi, jakże może kochać Boga, którego nie widzi? I tak człowiek winien jest miłować Boga dla niego samego, a dla miłości boskiej także swojego bliźniego.

Gdy pewnego razu jeden z uczonych żydowskich zapytał Pana Jezusa co ma czynić aby dostąpił żywota wiecznego? Pan Jezus zapytał go nawzajem, co o tem napisano w zakonie? Wówczas on rzekł: „Będziesz miłował pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jak siebie samego.“

Na co odpowiedział Pan Jezus:

— Dobrze mówisz — to czyń, a będziesz zbawiony.

On jednak chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa:

— A któż jest mój bliźni?

Pan Jezus opowiedział mu następujące zdarzenie.

— Człowiek pewien szedł z Jeruzalem do Jericho i wpadł między zbójców, którzy go złupili, poranili i odeszli na wpół umarłego. I zdarzyło się że pewien kapłan szedł tąż drogą, a ujrzawszy go, minął; także i Lewita, będąc podle onego miejsca, i widząc go, minął. A Samarytanin przejeżdżając tamtędy, przyszedł ku niemu, i ujrzawszy go ulitował się, zawiązał rany jego nalawszy oliwy i wina, włożył go na bydlę swoję, powiózł do gospody i miał pieczę o nim. Nazajutrz zaś wyjąwszy dwa srebrne grosze, dał gospodarzowi i rzekł:

— Weż go na swolą opiekę, a cokolwiek nadto wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech, mówił dalej Pan Jezus zda się tobie bliźnim być onemu co był wpadł między zbóje?

A on odpowiedział:

— Który uczynił miłosierdzie nad nim.

— Idźże i czyń podobnie, rzekł Pan Jezus.

Nieszczęśliwy podróżny, który wpadł w ręce zbójców, był żydem; przechodzili koło niego jego rodacy i współwyznawcy, lecz żaden nie pośpieszył z pomocą. Udzielił mu jej człowiek pochodzący z narodu prześladowanego i nienawidzonego przez żydów. Coż go do tego skłoniło? Miłość bliźniego, ta cnota co jest podobną do słońca, któremu Pan każe wschodzić na sprawiedliwych i niesprawiedliwych, i do deszczu, któremu On każe padać na dobrych i złych. Samarytanin nie tylko opatrzył rannego, i bez względu na własne bezpieczeństwo nie wahał się odbywać z nim podróży daleko powolniej, nie tylko odwiózł go do gospody, ale nadto pozostał przy nim do dnia następnego, a potem gdy musiał odjeżdżać, zostawił gospodarzowi pieniądze na pielęgnowanie go, i przyrzekł zwrócić wszelkie nadto wyłożone koszta, nie spodziewając się i nie żądając za to wszystko wdzięczności, nie wiedząc nawet jakiem sercem dobrodziejstwa od niego otrzymane, przyjmie ów nieszczęśliwy, będąc nieprzyjacielem jego narodu. Wzniosły ten, a zarazem na ustroniu, bo w puszczy odległej dokonany

czyn szlachetnej i prawie niezrównanej miłości bliźniego, mógł pochodzić tylko z prawdziwej miłości ku Bogu, ona bowiem wzbudza miłość bliźniego, jak przez tęż nawzajem ożywia się miłość ku Bogu. Uczmy się z tego przykładu jak człowiek powinien kochać Boga i bliźniego.

MATKA I DZIECIĘ.

W dzień zimowy matka miła
Na łonie miała swe dziecię,
Nucąc dlań mile, tuliła
Jedyny skarb swój na świecie.

— Matko dla czego te dzwony,
Tak smutno księża spiewają?
— Nie bój się mój ulubiony,
Ktoś umarł, chować go mają.

— Jakto on umarł, o! mamo?
— Na długie zasnął on spanie.
— Będzież i ze mną to samo?
— Nie będzie moje kochanie.

— Księża tak brzydko mu nucą,
A mama spiewa tak pięknie!
Jeźli go oni ocucą
Zapewne ich się przelęknie?

— On się ocucić nie zdoła,
Aż będzie biła godzina,

Ojciec na niego zawoła,
Anioła przyszle po syna.

— Ale gdzie jego prowadzą?
— Na cmentarz, rwałeś tam kwiatki.
— Po co mu chodzić tam dadzą?
Zapewne nie ma on matki!

— Ma on tam matkę nieboże!
Tam ona czeka go rada.
— Jak ona czekać tam może
Gdy taki zimny śnieg pada?

Nie chodź tam mamo kochana!
Oboje pójdziem na wiosnę;
Będziesz w kwiateczki ubrana,
Ja z tobą, skoro dorosnę.

— Zostań ty, pójdę ja sama,
Będziemy później przy sobie.
— Nie chodź! tyś dobra jest mama
I mnie tu ciepło przy tobie!

To gdy dziecina mówiła,
Ucichła snem umorzona,
Matka ją łzami rosiła,
Całując, tuląc do łona.

K. Br.

Przestawaj na małem.

Kazio pogrążony w zadumaniu, od czasu do czasu wzdychał głęboko.

— Co tobie Kaziu? Czego jesteś tak niespokojny, czy smutny? zapytała go mama; czy znowu czego pragniesz? Sądziłam że już ziściły się wszystkie twoje życzenia.

Kazio przybiegł do mamy i rzekł z przymileniem:

— Mamo, ty jesteś tak dobra... i przestał jakby nie śmiał mówić dalej.

— Nie omyliłam się jak widzę, powie pani R. podarunek który dziś otrzymałeś, nie zupełnie cię zadowolnił i jeszcze chcesz o coś prosić.

— I owszem i owszem, droga mamo, niczem jeszcze w życiu mojem tak się nie cieszyłem jak konikiem, którego dziś przysłał mi dobry wuj.

— Więc o cóż chodzi?

Kazio zadumał się i westchnął znowu.

— Przyznaj droga mamo, rzecze po chwili, że do tak pięknego konia nie może służyć stary czaprak i stare siodełko; prócz tego nie mam ani ostróg, ani stosownego kauczukowego pręta, ani czapki z podpinką; wszakże to wszystko jest mi niezbędnie potrzebne do konnej jazdy, a czyż mając konia nie powinienbym także pragnąć strzelby? Zresztą zdaje mi się że chociaż bardzo cieszę się koniem, przecież wolałbym mieć parę koni i bryczkę, gdybym zaś i to posiadał...

— A ty niedobry, niczem nie nasycony chłopcze! przerwie mu pani R. Czyż już nigdy nie będzie końca twoim zachceniom? Nie zasłużyłeś wcale na dzisiejszy podarunek, i jeźli jeszcze słowem wspomnisz o jakiej nowej urojonej potrzebie, każę konia odesłać wujowi.

Kazio zawstydzony umilkł, czuł się bardzo nieszczęśliwym i stanęły mu łzy w oczach.

— Pamiętaj sobie chłopcze, rzecze mama, kto ciągle pragnie więcej jak ma, ten choćby najwięcej posiadał, jest uboższym od najuboższego żebraka, ten nigdy nie dozna prawdziwej radości, i wiecznie będzie smutnym, wzdychającym i nieszczęśliwym. Przestawać na tem co się ma, choćby to było najmniej, to jedna z najważniejszych cnót — staraj się o nią Kaziu, dodała mama łagodniej, widząc że chłopczyna nie może utulić się z żalu, bo inaczej będziesz kiedyś okropnie nieszczęśliwy.

Kazio przeprosiwszy mamę, wybiegł po chwili z pokoju, kazał sobie podać konika i wyjechał na nim kilka kroków za bramę.

Tuż obok dworu stała uboga chatka, w której wraz z dziećmi mieszkała dawna piastunka Kazia. Chłopczyk chciał przed nią i jej najstarszym synkiem Ignasiem pochwalić się jakiego ma pięknego konika, zeskoczył więc z siodła, przywiązał konia do płotu, i zbliżył się do okna aby zawołać na Józefowę. Wtem zdawało się mu że w chatce ktoś czyta głośno, zdjęty ciekawością zatrzymał się niepostrzeżony przy oknie, rzeczywiście Ignaś trzymał w ręku książeczkę i czytał co następuje:

W krytej słomą, niskiej chatce,
Przy ubogiej mieszkam matce,
Chodźcie do nas, obaczycie
Jakie to tu miłe życie!

Kolowrotek się obraca,
Ubóstwo nam słodzi praca,

A szczęśliwi i weseli
Pracujemy do niedzieli!

A w niedzielę u matulki
Bieluchne jak śnieg koszulki,
Postroi nas jak laleczki...
Ach, dobrzeż nam u mateczki!

Ignaś skończył czytanie, położył książkę, a powtarzając z pamięci ostatnie przeczytane słowa, pobiegł do matki i rzucił się w jej objęcia.

— Ach dobrzeż nam u mateczki, powtarzał jeszcze.

Kazio wszedł do chatki, a powitawszy uprzejmie Józefowę i jej dzieci, rzecze:

— Niepostrzeżony przez was słyszałem z za okna wszystko co Ignaś czytał i coście tu mówili, i pojąć nie mogę jak możecie być tak szczęśliwi będąc tak biednymi.

Uśmiechnęła się Józefowa i rzekła:

— Paniczu, właśnie im kto bogatszy tem jest oraz nieszczęśliwszy, bo tem też więcej ma trosk i kłopotów. Zawsze powtarzam memu Ignasiowi, chcesz być tak szczęśliwym jak ten co najwięcej ma, niczego nie pragnij, jakbyś wszystko miał. — On tak robi jak mu nakazuję, i nie wiem czyby się z paniczem pomieniał.

— Ależ bo wam wiele niezbędnych rzeczy do życia brakuje, odezwie się Kazio. Biedni ludzie, wy tylko udajecie żeście tacy szczęśliwi, żałuję was, i gdyby to było w mojej mocy...

— Paniczu, rzecze na to Józefowa, wierzaj żeśmy wcale nie biedni; dosyć bogaty kto w cnotę nie ubogi, a zdrów i umie przestawać na małem, powiada ksiądz proboszcz, i my się tego trzymamy.

— Znowu to samo co mi mama powtarza, pomyślał sobie Kazio.

— Przybyłem do was, rzecze znów, aby wam pokazać jakiego pięknego konia dostałem dziś od wuja! Chodźcie, obaczę czy Ignaś nie będzie mi go zazdrościł.

Niebawem wyszli wszyscy przed chatkę. Kazio odwiązawszy konia, kazał go potrzymać, wskoczył na siodło, a zrobiwszy kilka obrotów, zapytał Ignasia:

— A co? Czy chciałbyś mieć takiego konia?

— Nie paniczu, nie chciałbym i nigdy o tem nie myślę, odpowie na to Ignaś bez namysłu.

— Dla czego? Czy ci się niepodoba?

— Nie, ale dla tego że nie miałbym czasu jeździć na nim dla zabawki, a do pracy taki koń niezdatny, bo słaby.

Kazio wracając do domu, całą drogę rozmyślał nad tem co dziś słyszał od mamy, i co widział w ubogiej chatce. Postanowił się poprawić i rzeczywiście, acz nie bez pracy, wkrótce tego dokazał. Jeździł na starem siodełku, bez ostrog i nowego pręcika, i nie marzy ani o strzelbie, ani o parze koni z bryczką; przytem czuje się zupełnie szczęśliwym, jest zawsze wesół i nigdy nie wzdycha, a jeżli czasem, co jednak bardzo rzadko się zdarza, dawny nałóg odezwie się w nim słabo, zaraz sam sobie mówi:

— Ej Kaziu, przestawaj na małem!

POTRZEBA PODHAJECKA.

w r. 1667.

Miasteczko Podhajce, leżące w dzisiejszym obwodzie Brzeżańskim nad rzeką Koropiec, było niegdyś jedną z najsilniejszych twierdz na Rusi — otoczone warownym murem, mia-

ło kamienice murowane i ozdobne, pięć okazałych świątyń, rynek i ulice pięknie brukowane; znajdował się tu także obronny zamek starożytnej struktury, umocniony basztami i otoczony wałem.

Jak Ruś cała tak i Podhajce były wystawione na ciągłe napady Tatarów i Turków; kilkakrotnie popadły w ich ręce, były spustoszone i spalone, w takich zaś wypadkach zwykle najwięcej ucierpiały jego przedmieścia, częstokroć bowiem Tatarzy nie zatrzymywali się długo pod murami twierdzy, widząc poczynione przygotowania do obrony, i poprzestawali na zrabowaniu i spaleniu przedmieść, poczem puszczali się dalej w głąb kraju, szukając gdzie indziej bogatszego łupu.

Te częste napady nieprzyjaciół były powodem że z czasem Podhajce podupadły zupełnie, i są dzisiaj ubogiem, po większej części przez żydów zamieszkałem miasteczkiem.

Jan Sobieski, ten sławny pogromca Turków i Tatarów, po raz pierwszy w murach Podhajec tak bardzo odznaczył się jako wódz, że cały naród zwrócił na niego uwagę i w kilka lat potem królem go obrał.

Było to w ostatnich latach panowania nieszczęśliwego Jana Kazimierza, gdy kraj cały znękany tylą klęsk właśnie najbardziej potrzebował spokoju. W końcu lata 1667 roku Tatarzy Krymscy Nogajscy i Budziaccy w ogromnej sile znowu napadli na nieszczęśliwą Polskę i nuż po swojemu szerzyć dokoła zniszczenie. Do nich nadto przyłączył się hetman zbuntowanych kozaków Doroszeńko z potężnym zastępem swoich mołojców. Tatarów było 80.000, kozaków 30.000; siła ogromna, ileżby to wojska potrzeba aby jej stawić skuteczny opór! Tatarami dowodzili Syrym Girej Gałga i sam sułtan Nureddin. Kozacy prowadzili z sobą 40 dział. Padł postrach na Polskę, a osobliwie na Ruś jako najbliżej dotkniętą nieszczęściem. Wówczas jak na domiar złego, skarb publiczny był prawie pusty i nie było w nim nawet tyle ile potrzeba na uzbrojenie wojska.

Hetmanem wielkim koronnym, a oraz marszałkiem był Jan Sobieski i głównie jego było obowiązkiem obmyślać stosowne środki do ratowania ojczyzny. Sobieski nie namyślał się długo, a wnet zaradził nagłej i gwałtownej potrzebie. Postanowił własnym kosztem uzbroić wojsko i co zamierzył wykonał niezwłocznie. W krótkim czasie stanął w pogotowiu do walki ośmiotysięczny korpus uzbrojony i umundurowany kosztem Sobieskiego, złożony z 5000 jazdy i 3000 piechoty. Z tą garstką wyruszył Hetman w pole, aby stawić czoło groźnemu nieprzyjacielowi.

Wiadomość że Sobieski nadciąga z wojskiem rozeszła się po Rusi lotem błyskawicy i dodała otuchy mieszkańcom. Ludność spiesznie uciekała do twierdz i zamków; Sobieski we wrześniu stanął w Kamieńcu Podolskim, a widząc że Tatarzy zwracają się w inną stronę, poszedł z główną siłą ku Podhajcom — Nieprzyjaciel zamiast spodziewanego łupu napotykał wszędzie gotowość do boju — nadaremnie kusił się o zdobycie warownych zamków i jeden tylko Zborów uległ jego przeważnej sile. Po długich a prawie bezskutecznych trudach Tatarzy puścili się za Sobieskim i oblęgli Podhajce.

Zacięte szturmy pogan odpierało rycerstwo polskie z niesłychanem męstwem! Obecność Sobieskiego, jego poświęcenie i osobiste męstwo dodawało odwagi walczącym, a mieszczanie i szlachta, która w murach fortecy szukała bezpieczeństwa przed nadciągającym nieprzyjacielem, teraz skutecznie wspierała potykających się żołnierzy, i kto tylko miał zdrowe ręce chwytał za broń i spieszył na mury. Nie było też dnia aby Polacy nie zrobili wycieczki na nieprzyjaciela. Rycerstwo, wspierane przez lud, wypadało niespodziewanie za mury, potykało się walecznie i wśród okrzyków zwycięstwa wracało do twierdzy, nie poniósłszy żadnej straty lub nader nieznaczną. Jednak minęło dwa tygodnie a Tatarzy nie zabierali się jeszcze do odwrotu, gdy tymczasem zaszły nieprzewidziane okoliczności, które wkrótce spowodowały ich do odstąpienia od oblężenia a następnie i do wyjścia z kraju polskiego.

Ci kozacy, którzy po wyruszeniu Doroszeńki z Tatarami do Polski pozostali w swoich siedzibach, zrobili wielką wyprawę na kraj tatarski, to rzuciło podejrzenie na Doroszeńkę że jest z nimi w zmowie i zachwiało wzajemne zaufanie między Kozakami i Tatarami, oblęgającymi Podhajce. Nadto zaczęły się rozchodzić wieści że król Jan Kazimierz spieszy z pomocą oblężonym, że inni wodzowie polscy gotują się do wyprawy, lub nawet już walczą i w pień wycinają błąkające się po Rusi mniejsze hordy tatarskie W skutek tych okoliczności tak Tatarzy jak Doroszeńko weszli z Sobieskim w układy. Tatarzy zobowiązali się zwrócić jeńców zabranych za poprzedniej wyprawy. Doroszeńko poddał się i przysiągł wierność królowi i Rzeczypospolitej. Zaraz nazajutrz po zawarciu umowy Tatarzy i Kozacy odstąpili od oblężenia i puścili się z powrotem do swoich siedlisk.

Oblężenie trwało dni siedmnaście. Lud ocalony wznosząc do Boga dziękczynne modły, błagał Go oraz o błogosławieństwo dla swego obrońcy, a cała Polska uczciła w Sobieskim wielką i prawdziwą miłość ojczyzny, jego poświęcenie dla kraju, męstwo i zdolności wojskowe.

PIEKARSTWO.

Nikt nie wie kiedy i przez kogo została wynaleziona sztuka pieczenia chleba, ale to pewna że ten wynalazek sięga bardzo odległej starożytności, bo jak wiemy z biblji, nie był obcy żydom na bardzo wiele lat przed narodzeniem Chrystusa Pana. Zdaje się że jak wiele innych wynalazków, tak i piekarstwo najprzód rozpowszechniło się u Egipcjan, od tych zaś przeszło do Greków, a następnie do Rzymian, którzy nareszcie nauczyli tej sztuki inne narody, zostające pod ich panowaniem, to jest prawie cały świat znany za ich czasów. Dziś

sztuka piekarska wydoskonalona do najwyższego stopnia, kwitnie prawie wszędzie na kuli ziemskiej, wyjąwszy środkową Afrykę i inne okolice ziemi, zamieszkałe przez dzikie plemiona, do których nie doszła jeszcze oświata.

Chleb jest zarówno potrzebny dla ludzi wszelkiego stanu i niczem zastąpić go nie można. Chlebem żywi się najuboższy żebrak, i wieśniak i mieszkaniec miasta, a nawet najbogatsi panowie i najpotężniejsi królowie nie obejdą się bez chleba. Piekarstwo więc jest jednym z najważniejszych i najpożyteczniejszych wynalazków, i wdzięczność należy się tym co pierwsi wpadli na myśl rozcierania ziarna na mąkę, i pieczenia z niej chleba.

Wszystkie gatunki zboża są na chleb przydatne; mamy chleb żytni i pszenny czyli bułki; w krajach obfitujących w ryż lub kukurudzę i z tych także chleb wypiekają, a mieszkańcy gór, gdzie rzadko udaje się żyto i pszenica, żywią się powszechnie owsianemi i jęczmiennemi plackami. Ale oprócz mąki piekarz do robienia chleba i bułek potrzebuje także wody lub mleka, drożdży lub zakwaszonego ciasta, soli, kminku itp. albowiem bez tego wszystkiego chleb albo nie dałby się upiec, albo byłby niesmaczny.

Piec piekarski, zasklepiony odpowiednio do tego celu, można obaczyć prawie w każdym domu. Sprzęty i narzędzia piekarskie są także powszechnie znane; głównym z nich jest dzieża, naczynie służące do rozrabiania ciasta, oprócz niej piekarz używa mnóstwo rozmaitych pomniejszych naczyń drewnianych, glinianych i metalowych, tudzież form dla nadawania pięknego kształtu rozmaitym gatunkom pieczywa. W niektórych wielkich miastach są zakłady piekarskie, zatrudniające codziennie po sto i więcej ludzi. W takich zakładach nadto robotę ręczną zastępują po większej części maszyny, a ilość wychodzącego z nich chleba i bułek oblicza się na tysiące tysięcy.

Oprócz chleba żytnego, razowego i pytlowanego, z którego najsłynniejszym jest chleb prądnicki, wypiekany we

wsi Prądniku pod Krakowem, oprócz bułek pszennych najrozmaitszego kształtu, piekarze dostarczają nam także strucli, kukiełek, precli, rogali, obwarzanków itp.

W naszym kraju, mianowicie po wsiach, gospodynie nie oglądają się na piekarzów miejskich, lecz starają się zawsze mieć i chleb i bułki domowego wyrobu. Dziewczynki powinny zawczasu obznajomić się z tą gałęzią gospodarstwa, aby kiedyś gdy dorosną i zostaną gospodyniami, nie potrzebowały wstydzić się gdyby przypadkiem na ich stole ukazał się chleb niekształtny, lub co gorsza niesmaczny.

Piekarze miejscy zwykle najwięcej pracują w nocy, chodzi bowiem o to, aby całe miasto miało na śniadanie świeże bułki i chleb, za to prawie cały dzień odpoczywają albo spią. Z tego powodu chłopcy od innych rzemieślników z zazdrością poglądają na nich i spiewają sobie:

Oj dobrze piekarzom, cały dzień swobodni,
A wszystkich pożywią i sami nie głodni.

GOSPODARSTWO.

O NAWOZACH.

Rolnikowi chodzi przedewszystkiem o pomnożenie urodzajności roli, nie szczędzi więc ani środków ani trudów aby osiągnąć ten swój cel główny, i do tego zmierzają wszystkie jego usiłowania.

Urodzajność ziemi pomnaża się dwojakim sposobem: przez nawozy i przez kruszenie ziemi za pomocą narzędzi rolniczych jako to: pługa, brony i t. p.

Nawozy zaś dlatego urodzajność ziemi pomnażają, ponieważ dodają jej soków potrzebnych na pożywienie dla roślin.

Wiadomo wam już że dla poprawienia ziemi mięszamy z nią rozmaite ciała mineralne, a mianowicie piasek, glinę, wapno i t. p.; rzeczywiście środek ten poprawia ziemię i podnosi jej żyzność, ale wymienione powyżej ciała mineralne przyspieszają tylko roślinność, i nie są pożywieniem dla roślin, a zatem nie uważamy je jako nazwy.

Nawóz stajenny, jeżeli ma zrobić pożądany skutek, nie powinien być osłabiony przez wiatry lub deszcze, lub też całkowicie albo nawet w części wyschnięty. Nie jest to także wcale obojętną rzeczą czy go jednostajnie lub niejednostajnie, płytko lub głęboko rozłożymy na roli, a nadto samo gromadzenie nawozu i sposób postępowania z nim przed wywiezieniem na rolę wymaga szczególniejszej troskliwości ze strony rolnika, ponieważ głównie od dobroci nawozu zależy obfitość zbiorów.

Zwyczajem u nas jest gromadzić nawóz na wolnem powietrzu, przed stajniami lub oborami, na otwartem miejscu, lecz zwyczaj ten nie jest wcale korzystny, albowiem w takim razie wiatr, deszcz i słońce mogą tu działać bezpośrednio, i pozbawiają nawóz części najpożywniejszych. Chcąc takim osłabionym nawozem osiągnąć pożądany skutek, potrzeba go użyć w dwa i trzy razy większej ilości, a nadto zwyczaj ten już ze względu na czystość i porządek koło domów, warunki tak ważne dla zdrowia ludzkiego, ze wszech miar zasługuje na potępienie.

Temu wszystkiemu trzebaby zaradzić przez składanie nawozu w dole stosownie urządzonym, i zabezpieczonym od wpływów powietrza.

Lepszym jeszcze wszakże jest tak zwany nawóz kompostowy, który robi się w następujący sposób:

W miejscu wyznaczonem na skład tego nawozu, kładzie się naprzód warstwę złożoną z części ziemnych, do których

należą błota uliczne, szlam z rowów i stawów, i t. p. Warstwa taka ma być rozłożona jednostajnie, i mieć stopę grubości. Polewa się ją mocno gnojówką i nakłada drugą warstwą z nawozu stajennego. Trzecia warstwa składa się z części roślinnych, jako to z plew, zielsk wyplewionych, i t. p. poczem znowu postępuje się jak z początku, to jest kładzie się warstwa złożona z części ziemnych i tak dalej na przemian.

W taki sposób rolnik układa warstwę za warstwą przez cały rok; w drugim zaś roku urządza drugi podobny skład i tak co roku. — Nawóz w pierwszym roku tym sposobem zrobiony, przekłada się po upływie tegoż, przez co części składowe jego mięszają się należycie. Ta czynność powtarza się przez trzy lata; dopiero w czwartym roku w jesieni wywozi się tak uzyskany nawóz na pola, łąki lub ogrody.

Kto ma pole zbytecznie oddalone od obory lub położone w miejscu niedostępnem, może także poprawić je bez użycia nawozu. Czyni się to przez zasiewanie takich pól rozmaitemi rodzajami traw pastewnych, co po kilku latach uczyni je na długo bardzo urodzajnemi, lub też zasiewa się na nich strączkowe rośliny n. p. grochy, boby i t. p. których nie zbiera się lecz przeoruje na gruncie aby zgniły, co zastąpi poniekąd najlepszy nawóz.

Kruszenie ziemi za pomocą narzędzi rolniczych, jako to pługa, radła, brony, ma na celu spulchnienie tejże aby rośliny mogły w niej swobodnie zapuszczać korzenie od czego zależy także ich bujność, a następnie obfitość zbiorów.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1864.